Biblioteka w Świdniku

GŁOS ŚWIDNIKA

DEKADÓWKA
Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego
„PZL-ŚWIDNIK"

Nr 18 (592) 12 lipca 1981 r. Cena 1 zł

ÓSMEGO LIPCA ROZPOCZĄŁ SIĘ NASZ SIERPIEŃ 80

W. Kruk I sekretarzem. W. Przybylski sekretarzem KW

W partii i gospodarce

Pierwszy etap XIX Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo Wyborczej PZPR trwającej od piątku zakończony został 28 czerwca w niedzielę, rano. 316 delegatów wybrało 113-osobowy Komitet Wojewódzki PZPR i 35 delegatów na IX Zjazd PZPR na którym z Lubelszczyzny będzie jeszcze 7 delegatów wybranych w zakładach pracy. I sekretarzem został ponownie tow. Władysław Kruk. W konferencji uczestniczyła 12-osobowa grupa delegatów ze Świdnika. W skład nowo wybranych władz weszli ze Świdnika towarzysze: Barbara Szaliłow, Wojciech Golacik i Edward Łysiak — członkowie KW, Tadeusz Staszak — zastępca członka KW oraz Wacław Dębski — członek WKR i Ryszard Ciężki — członek WKKP. Tow. W. Przybylskiemu powierzono funkcję sekretarza ekonomicznego KW.

W uzupełnieniu relacji z konferencji jakie przyniosła codzienna prasa publikujemy pełny tekst wystąpienia tow. Witolda Przybylskiego dotychczasowego I sekretarza KZ PZPR w świdnickiej wytwórni.

Trudno jest mówić dzisiaj o czymś nowym. Nie uda mi się zapewne również uniknąć powtórzeń. Zechcę to zrobić przynajmniej na podstawie problemów naszego środowiska.

Uogólnienia chcę wyprowadzić z wydarzeń w naszej organizacji partyjnej w przedsiębiorstwie.

Zakładowa Organizacja Partyjna WSK w Świdniku przechodzi w pierwszej kolejności, wcześniej od innych, poszczególne fazy procesu przemian społecznych. Jesteśmy pierwszym przedsiębiorstwem, w którym na początku lipca ub. roku protest robotników wyrażony został w strajku kilkudniowym, a który nie został prawidłowo odebrany przez władze centralne.

Zgadzamy się tu zupełnie z oceną wyrażoną w referacie przez tow. Kruka i nie będę jej rozwijał. Kolejny etap to rozpoczęcie kampanii wyborczej w Zakładowej Organizacji Partyjnej już w październiku ub. roku i przeprowadzenie wyborów według przyjętego, własnego, demokratycznego regulaminu nie wykraczającego poza statut partii.

(Dokończenie na str. 2)

Przed rokiem zdecydowana postawa Zofii Bartkiewicz dodawała otuchy. Fot. W. Wawrzyszko

Będzie chleb

W połowie czerwca br. dał się mieszkańcom we znaki brak chleba w mieście. Główną przyczyną było malowanie w piekarni ob. Sławińskiego. WSS Społem interweniowała natychmiast. Oprócz wypieku chleba w starym zakładzie piekarniczym w Świdniku, doraźnie zaczęto sprowadzać chleb z piekarni lubelskiej przy ul. Nałęczowskiej. Sytuacja została opanowana. Pod koniec czerwca chleba w sklepach było pod dostatkiem. Wznowienie pracy w prywatnej piekarni rozwiąże całkowicie problem. Chleba wystarczy dla wszystkich.

Pamiętam 8 lipca

... około godziny dziewiątej ucichły maszyny. Staliśmy przy wyważarce, która także się zatrzymała. Stary Niemiec od Hofmana, panowie z TT oraz z wydz. obróbki zaczęli grzebać sądząc, że tym razem coś się naprawdę zepsuło. Widząc, że obejdą się doskonale beze mnie przeszłam na halę, na której już zrobiło się całkiem cicho i zgasły światła. Na pytanie co się stało, uśmiechnęli się i poinformowali mnie, że schabowy rano kosztował 19 złotych, więc ludzie stanęli. Najpierw zdumiałam się, a potem pomyślałam, że na szczęście dzieci są u babci. Wtedy byłam pewna, że pozostaniemy w zakładzie. Tymczasem przyszli pracownicy z TT i TI, aby wyprawić gościa do hotelu, bo sytuacja stała się kłopotliwa; proszę pani, niech mu pani powie, że mamy problemy techniczne, zresztą wygląda na to, że wyważarki i tak nie uruchomi, przynajmniej tym razem. Wróciłam więc do maszyny, stary już skojarzył fakty, łypnął na mnie okiem. No tak, pewnie metody są wspólne, wasze i nasze, problemy techniczne, ach tak, rozumiem, u nas także bywają, a zaczyna się to od prądu, ale muszę wziąć moje pieniądze z kasy, bo jesteście mi winni.

Wyszliśmy z hali prosto na upał, w tłum zgromadzony przed budynkiem. Ludzie stali lub siedzieli pod drzewami na trawie. Już nie pamiętam w jaki sposób nasz specjalista znalazł się w Unii. Zbyt byłam przejęta tym co się działo. Przypominam sobie lęk o to, że wszystko potoczy się tak, jak to było tyle razy wcześniej. Sądziłam wówczas, że podobnie, jak w marcu 1968 r. w Politechnice nie wyjdziemy z zakładu. A nade wszystko byłam zdumiona, że ludzie zdobyli się na to. Usiłowałam dodzwonić się do męża i powiedzieć, że być może dzisiaj nie wrócę. Nie dodzwoniłam się, ale o piętnastej wyszliśmy. Przed bramą stało wielu ludzi z miasta. Wśród nich zauważyłam męża, przerażonego nie na żarty.

Gdy o zmroku wracaliśmy z działki, ludzie po drodze mówili, że była w sklepach dobra herbata oraz więcej mięsa niż zwykle. Następnego dnia wychodząc do pracy wzięłam zmianę bielizny, pastę i szczotkę do zębów. Wpychając to wszystko do torby wysłuchiwałam lamentów: co ja zrobię sam z trójką dzieciaków, weź urlop głupia babo, ludzie mówią, że w lesie stoi wojsko, no nie pod zakładem ale chyba pod Motyczem, pamiętaj, bez głupstw. Od siódmej następnego dnia to samo, ludzie przed biurowcem, na chodnikach, na trawie, w słońcu, pod drzewami, wszędzie. Był problem, jak spławić przedstawiciela firmy Hofmana, należało spisać i przetłumaczyć notatkę i wyprawić gościa z powrotem tak, aby już nie oglądał zakładu, przynajmniej tym razem. Siedzieliśmy przez dwie godziny w TI starając się bezskutecznie sprowadzić jakiś pojazd. W końcu pojechaliśmy do „Unii" czyimś prywatnym samochodem.

Po powrocie okazało się, że są prowadzone rozmowy z dyrekcją, a jednocześnie trwają różnego rodzaju namowy, aby ludzie przystąpili do pracy. Do piętnastej jednak nic się nie zmieniło. Tym razem znów przed bramą stał tłum ludzi z miasta. Trzeciego dnia wyłączono telefony, zrobiło się niesamowicie cicho, ludzie wrócili na hale, przed biurowcem było pusto. Przypominam sobie wręcz groźną ciszę, gdy w południe szłam w kierunku biurowca do naszego sekretariatu. Nie było jeszcze wtedy wiadomo, jak skończą się rozmowy z dyrekcją, ani czy mają miejsce podobne akcje. Panowała determinacja, ale i lęk, zwłaszcza wśród „umysłowych": wie pani, ja tam nie chcę palca między drzwi kłaść, oni mają listy, będą zwalniać, zobaczy pani — ależ robotnikom oni nic nie zrobią, ale z nami się nikt nie będzie liczył.

Jednak po odrzuceniu pierwszych propozycji dyrekcji przyjęto następne, wtedy ruszyły maszyny. To co działo się w WSK oddziaływało na całe miasto. W parę dni po tych wydarzeniach poszłam do pracy do męża. Było już dobrze po piętnastej, ale całe podwórko było pełne robotników. Wszyscy siedzieli i milczeli. Jakoś to do mnie nie dotarło, dopiero wtedy gdy wpuścili mnie do środka i powiedzieli, że siedzą i milczą ponieważ strajkują. Wieczorem poszliśmy na spacer, cały dworzec był pełen ludzi, których zaskoczył strajk kolejarzy. Zaczęliśmy rozmowę z młodą kobietą z dzieckiem, jadącą z Krakowa do Chełma. Mąż zaproponował jej, aby zatrzymała się u nas i przenocowała. Podziękowała mówiąc, że obiecano ich przed świtem wyprawić do Chełma autobusem. Pamiętam, że zaczęliśmy rozmawiać na temat tego, co się dzieje, oczywiście, treści rozmowy nie przypominam sobie ale utkwiło mi w pamięci, że mówiąc o tym, czego chcą ludzie a czego władza, mówiliśmy „my" i „oni".

CO SIĘ ZMIENIŁO?

Protestując rok temu, załoga naszego zakładu wysunęła program natychmiastowego uregulowania pewnych spraw. Sformułowane w postaci postulatów sprawy te dotyczyły przede wszystkim płac, polepszenia warunków pracy, zaopatrzenia rynku, poprawy organizacji pracy itp.

Od strajku minął rok. Co w tym czasie zrobiono? Co się zmieniło? Z tymi i podobnymi im pytaniami zwracam się do ślusarzy, spawaczy, drukarzy, kowali — pracowników zakładu.

Pracownicy wydziału ślusarsko-spawalniczego odpowiadają na pytanie żartobliwie: „zmieniły się ale pieniądze..." Na ich podwórku, w dalszym ciągu wiele spraw czeka na rozwiązanie.

„Pracownikom akordowym — mówią — nie są potrzebne karty zegarowe. Dla nich najważniejsze to — zrobić robotę. Teraz, kiedy nie ma na czym robić, człowiek przychodzi i łazi z kąta w kąt. A chce się robić, bo chce się zarobić. Plan na wydziale został zmniejszony wcale nie dlatego, że pracownicy go nie wyrabiają, ale z braku materiałów. Narzekamy poza tym na brak odzieży ochronnej, zbyt dużą ilość kontrolerów, osób pracujących w dozorze technicznym."

„Przez ubiegłe lata — mówią pracownicy drukarni zakładowej — ograbiano nas z praw przynależnych nam na podstawie układu zbiorowego pracowników poligrafii. Zgodnie z układem mieliśmy zagwarantowane np. płatne święta wypadające w środku tygodnia. Nie płacono nam tego, bo uważano nas za metalowców. Jeśli natomiast metalowcom coś przybywało, to traktowano nas jak poligrafów, a więc znowu nic nie dostawaliśmy. Byliśmy jak gdyby przylepieni do tego zakładu, zakładu przemysłowego. A tu garstka drukarzy, nie pasująca do reszty, z kolei bardzo potrzebna bo wszystkie pilne prace gdyby były zamawiane na zewnątrz kosztowałyby drogo i wydłużałby się czas czekania. Nasza praca w drukarni jest tak samo ważna i potrzebna jak ta w wydziałach śmigłowcowych czy biurach konstrukcyjnych, bo np. śmigłowiec nie pójdzie bez metryki urodzenia, którą się u nas drukuje. Przykro nam tylko z jednego powodu, że dyrekcja nie zawsze pamięta o tym, że są drukarze w zakładzie. Najlepszy dowód:

(Dokończenie na str. 5)

REFLEKSJE PO ROKU

W rocznicę świdnickiego strajku z prośbą o spisanie swoich odczuć w rok później zwróciliśmy się do kilku pracowników WSK. Prosiliśmy o wspomnienia, refleksje, osobiste przemyślenia i określenie jaki dystans przebyliśmy przez ten czas, co i na ile zmieniło się w naszym życiu, jakich zmian oczekujemy na przyszłość.

Niektórzy z adresatów naszej prośby spełnili ją zastrzegając sobie jednakże nazwisko do wiadomości redakcji. Motywowali: wydarzenia są zbyt świeże, wspomnienia bolesne i dotyczące zbyt wielu znanych nam osób by móc firmować je nazwiskiem. Rozumiemy te obiekcje i zapewniamy, że są to autentyczne wypowiedzi pracowników naszego zakładu. Prosimy o nadsyłanie następnych. Będziemy je w miarę możliwości publikować. Dziś pierwsze z nich.

„Jesteśmy w przededniu obchodów rocznicy lipcowych dni — jakże ważnych dni — od których minął rok. Tego dnia — dzień zaczął się jak

(Dokończenie na str. 3)

Wystąpienie tow. W. Przybylskiego

W partii i gospodarce

(Dokończenie ze str. 1)

Określiliśmy nasze miejsce w załodze. Stąd też nie notowaliśmy jakichś szczególnych incydentów dążąc do integrowania załogi i współdziałania na rzecz realizacji zadań gospodarczych. Efekt z tego można określić krótko — mimo powszechnych znanych trudności — w WSK zadania półrocza będą zrealizowane.

Mówię o tym wyprzedzającym działaniu dlatego, że obecnie widzimy już szerzej inne potrzeby poza robieniem porządku w organizacji partyjnej. Chcemy włączać się bardziej w nurt działalności gospodarczej.

Wypowiedź swoją opieram na przebiegu poszczególnych etapów przemian w których udział bierze prawdziwa klasa robotnicza. Natomiast zagadnienia ogólne z teorii funkcjonowania partii pozostawiam delegatom specjalistom szczególnie socjologom i politologom, którzy przygotowywali i być może przygotowywać będą kadry partyjne. Życzyć powinniśmy sobie tylko wspólnie aby odpowiednio mogli przestawić się z tego co robili w ostatnim dziesięcioleciu jako lektorzy, wykładowcy WUML-u.

Dziś, dość często mówimy o działaniach antysocjalistycznych, o wystąpieniach przeciwko partii i Związkowi Radzieckiemu. To zjawisko nie ominęło zupełnie i naszego przedsiębiorstwa.

Pod wpływem zewnętrznej inspiracji różnego pokroju działaczy (wg mnie nie można określać ich jako działaczy związkowych) zaczęła pojawiać się szkodliwa działalność propagandowa. Gdy nie raz wiąże się tę działalność z ruchem robotniczym, który skupił się w Solidarności — uczciwi ludzie, którzy nie mają sobie nic do zarzucenia, oburzają się i mają rację, nie odnosząc tego do siebie. Można przy tym mieć do nich tylko jedno zastrzeżenie — i to szczególnie do członków partii — że z małą stanowczością, podobną do tej z jaką postępowano w lipcu i sierpniu ub. roku starają się oczyścić z tego wszystkiego co przylgnęło i szkodzi prawdziwie robotniczemu ruchowi.

Wzbudza nadzieję fakt, że zaczyna występować odcinanie się prawdziwych działaczy związkowych od tej zgubnej dla kraju działalności.

Chcielibyśmy, mieć nadzieję, że po zdecydowanym stanowisku Komitetu Centralnego na ostatnim plenum oraz posiedzeniu Sejmu, jak również po zbliżającym się IX Zjeździe partii — ukrócona zostanie działalność sił antysocjalistycznych, a drobni politykierzy przylgnięci do ruchu robotniczego, szkalujący partię i Związek Radziecki opamiętają się bądź zostaną wyeliminowani przez autentyczny robotniczy ruch zapoczątkowany u nas w lipcu.

Członkowie partii w Świdniku wierzą w mądrość klasy robotniczej, która tak jak w ubiegłym roku tak i obecnie potrafi znaleźć prawdę dbając o dobro socjalistycznej Ojczyzny.

Chcielibyśmy również wierzyć, że czyszczenie publiczne zbeszczeszczonego Pomnika Wdzięczności w Lublinie będzie zarazem symbolem oczyszczenia tego, co przylgnęło do ruchu robotniczego. Z tego co powiedziałem chcę wysnuć wniosek, że działalność antysocjalistyczna nie wychodzi z przedsiębiorstw, od ludzi pracy, ale jest wciskana przez różne grupy spoza nich, które szukają podatnego gruntu i którym trudno byłoby podać w życiorysach okresy uczciwej pracy. Mimo, że są to grupy może i nieliczne, nie można ich działalności lekceważyć — co robiono dotychczas. Traktować je trzeba jako łyżkę dziegciu, który ma znamienny skutek.

Duża część towarzyszy z naszej zakładowej organizacji wyraża jednak obawę o konsekwentną realizację Uchwały XI Plenum. Widzi konieczność bardziej zdecydowanej postawy organów centralnych. Inaczej nie będziemy mogli wprowadzać jej w organizacjach zakładowych i podstawowych. Nie można również zgodzić się na przedłużanie takiego stanu, w którym bez powodów szkaluje się ludzi wartościowych, pozbawiając ich pracy, tylko dlatego, że byli wymagający, dbali o dyscyplinę i byli aktywnymi działaczami partyjnymi.

Administracja jest dalej w tym rozbrojona. Stwierdzenia te opieram na konkretnych przykładach z naszego terenu.

Obserwujemy szkodliwość, którą sobie sami w partii wyrządzamy. Bezkrytycznie wykorzystujemy podrzucane nam hasła, eliminujemy w wyborach często ludzi wartościowych, o czym była już dzisiaj mowa, skreślając dla zasady, że działali w poprzednim okresie, nie wiedząc i nie proponując przy tym lepszych.

Wybiera się ludzi mało znanych, chociaż uczciwych, ale nie przygotowanych i bez warunków do tej pracy, którzy może i nie robią nic złego, ale i nie wniosą korzyści. Obyśmy nie popełnili dzisiaj tego błędu i na Zjeździe. Nie powinniśmy traktować pracy Komitetu Wojewódzkiego i Centralnego jako działania wyłącznie amatorskiego.

Towarzysze — żadna partia polityczna sprawująca władzę nie może sobie pozwolić na to by pozostawić własnych działaczy na łasce przypadkowego losu. Taka partia nigdy nie będzie mogła zewrzeć swoich szeregów i skutecznie oddziaływać na społeczeństwo.

Przejdę do zagadnień innego rodzaju, a mianowicie działalności gospodarczej. Tak jak możemy szczerze powiedzieć, że działalność oddolna w partii wymogła niektóre decyzje na Komitecie Centralnym w zakresie demokratyzacji życia partyjnego — tak już obecnie zachodzi potrzeba postawienia jasno sprawy i przyspieszenia decyzji mających wpływ na naszą krajową gospodarkę.

Praktycznie od roku czasu nie funkcjonują w przedsiębiorstwach samorządy robotnicze, co wpływa na obniżenie wartości moralno-produkcyjnych w przedsiębiorstwach. Niezrozumiała jest przyczyna przedłużania tej ustawy. Prawdopodobnie poprzednią ustawę opracowano w ciągu kilku dni i nie była ona jak na ówczesne warunki zła.

Obecnie im bardziej rozszerza się dyskusja, tym więcej jest w niej wniosków pozbawionych realności, gdyż często formułowane kompetencje samorządu wykluczają prawie potrzebę stanowiska dyrektora w przedsiębiorstwie. I w tym przypadku z demokracji też trzeba umieć korzystać.

Wprowadzenie reformy gospodarczej wydaje się tak jeszcze odległe, że rozważając o tym trudno sobie wyobrazić naszą gospodarkę za kilka miesięcy. Najgorsze jest to, że w wyniku oczekiwania na nią następuje zupełne rozprężenie gospodarki.

Przedłużanie terminu likwidacji niektórych resortów i zjednoczeń wprowadza stan zupełnej bezwładności, oczekiwania i hamowania inicjatyw przedsiębiorstw. Stan ten trwa prawie od roku, a dyskusja dopiero zaczyna się rozwijać po złożeniu projektów do Sejmu. Zdajemy sobie sprawę, że rozwiązanie tego problemu nie jest proste ale jeśli nie możemy tego rozwiązać od razu, róbmy to małymi krokami. Straciliśmy tu co najmniej okres 6 miesięcy.

Nie stawiamy sprawy tak aby rozwiązać wszystkie zjednoczenia, ale uważamy, że powinny to być organizacje zrzeszające się na zasadzie dobrowolności, na zasadzie wzajemnych więzi i związków kooperacyjnych.

Przedsiębiorstwo musi być wreszcie traktowane jako podmiot a nie dopełnienie do innych instytucji. Musi zmienić się mentalność i przekonanie, że wszystkie inne organizacje pracują na rzecz tych jednostek, które wytwarzają dochód narodowy a nie odwrotnie.

Trzeba upraszczać rozbudowane struktury i porządkować je już od dołu. Stąd też widzimy konieczność wychodzenia z własnymi oddolnymi inicjatywami nie oczekując na centralne rozwiązanie i wraz z administracją na naszym terenie tak robimy.

WSK wytwarza wyroby o wartości 7 mld zł, w tym ponad 60 proc. to eksport. Jest to pół miliarda zł dew. czyli 38 proc. eksportu całej Lubelszczyzny.

Za 1 kg sprzętu uzyskujemy 150 — 200 dol. (i około 120 rubli) dla porównania za samochody 3 dol., tabor kolejowy 8-9 przy tym wsad importowy nie przekracza u nas 10 proc. Przy takich warunkach charakteryzujących się małym wsadem importowym, małą energochłonnością i materiałochłonnością; posiadając przy tym zamówienia odbiorców zagranicznych (40 proc. zamówień nie pokrytych) nie można tej produkcji rozwijać, bo występują **bariery.**

Nie tyle one same występują, co są stwarzane. Od wielu lat można powiedzieć, że następuje dewastacja środków produkcji, nie ma możliwości prostej reprodukcji bo 1/3 tylko amortyzacji można przeznaczyć na odtworzenie środków, co jest wbrew logice. Nie chodzi tu **o zakupy, ale** o podstawowe remonty. 250 obrabiarek stoi i nie ma kto ich remontować, a fabryki produkujące obrabiarki stoją i nie mają co robić, gdyż remonty dla nich są nieopłacalne, co gorzej, że nie ma przy tym adresata z którym można o tym mówić.

Widzimy przy tym inną zmienioną rolę banku. Nie może on być instytucją, która tylko kontroluje ile wydajemy i komu daliśmy podwyżkę w zakładzie, ale musi stwarzać odpowiednie mechanizmy finansowe, prowadzić odpowiednią politykę kredytową, kształtować i wpływać odpowiednio na tworzenie funduszów celowych w przedsiębiorstwie, chociażby przykładowo funduszu rozwoju.

Znaczną przeszkodą i hamulcem jest bezwład naszych Central Handlu Zagranicznego. Stosunki w świecie tak się układają, że mniejszy problem jest z wyprodukowaniem niż ze sprzedażą. Brak jest powiązań na linii handel zagraniczny — przemysł.

Wystąpiliśmy z inicjatywą do przewodniczącego Komisji ds. Reformy Gospodarczej. Zaproponowaliśmy utworzenie biur eksportu w dużych zakładach zapewniających sprawną, efektywną obsługę która nie naruszałaby powiązań w zakresie scentralizowanej polityki eksportowo-importowej. Wniosek pozytywnie zaopiniowany przez wszystkich w dalszym ciągu storpedowany jest przez Centralę Handlu Zagranicznego pracującą zresztą nadzwyczaj niesprawnie.

Bo czego można spodziewać się od ludzi tam pracujących, nie znających skomplikowanego sprzętu, który sprzedają i warunków produkcji. Obsługują nas dwie centrale, ale dyrektorzy w nich pracujący nie byli i nie widzieli jeszcze przedsiębiorstwa z którego eksportują, z którego żyją.

Czy można mówić w takim przypadku o więzi handlu z przemysłem o prawidłowej akwizycji, o rynkach zagranicznych?

Emocje wzbudza nieraz dyskusja na temat opłacalności handlu w ramach RWPG, a szczególnie ze Związkiem Radzieckim. Na podstawie kilkudziesięcioletniej współpracy z tym partnerem możemy uważać się za kompetentnych do wyrażenia opinii na ten temat. Efektywność handlu zależy wyłącznie od naszych specjalistów, od ich umiejętności handlowych. Potwierdza to fakt, że od czasu kiedy przestaliśmy liczyć na Centralę Handlową, a negocjacje prowadzone są przez osoby kompetentne z przedsiębiorstwa, notujemy wysoką opłacalność. A dzięki wzajemnej współpracy i zrozumieniu, mimo trudnej sytuacji w kraju wytwórnia nasza ma co i z czego produkować otrzymując za to dewizy.

Uwagi i wnioski dotyczące funkcjonowania partii i do projektu statutu, wypływające z szerokiej dyskusji w organizacji zakładowej przekazaliśmy bezpośrednio do Komisji Programowej.

Na wycieczce Fot. B. Sołek

Działkowicze i ich problemy

Na posiedzeniu Sejmu PRL w dniu 6 maja 1981 r. ustawą opublikowaną w Dzienniku Ustaw z dnia 12 maja 1981 r. uregulowano zasady zakładania i prowadzenia pracowniczych ogrodów działkowych. Wszystkich użytkowników działek zrzesza się w Polskim Związku Działkowców.

W rozdziale III wymienionej ustawy określa się, że Polski Związek Działkowców jest samodzielną i samorządną organizacją społeczną zrzeszającą osoby będące użytkownikami działek w pracowniczych ogrodach działkowych. Członkostwo związku nabywa się jednocześnie z przydzieleniem działki w pracowniczym ogrodzie działkowym.

Przyjmowanie w poczet członków związku i przydzielanie działek należy obecnie do uprawnień zarządu Pracowniczego Ogrodu Działkowego, a w ogrodach nowo zakładanych do zarządu Oddziału Terenowego (WZ POD). Pozbawienie członkostwa i prawa użytkowania działki należy do zarządu POD. Po raz pierwszy ustawa dała naszej organizacji pełną samodzielność opartą na zasadach samorządności i pozwala na podjęcie dalszej współpracy ze wszystkimi organizacjami i związkami, a także z władzami administracji państwowej na warunkach partnerskich. Mocą tej ustawy Polski Związek Działkowców upoważniony został do zakładania i prowadzenia pracowniczych ogrodów działkowych. Organizowanie nowych ogrodów działkowych odbywać się będzie w oparciu o narodowe plany społeczno-gospodarcze, które zapewnią ich dalszy rozwój, zgodny z potrzebami społecznymi, zgłoszonymi przez Polski Związek Działkowców. Ustawa nakłada przy tym szereg obowiązków na terenowe władze administracji państwowej, na zakłady, w zakresie dalszego rozwoju ogrodnictwa działkowego, z zapewnieniem odpowiednich środków rzeczowych i finansowych. Zobowiązuje także do nieodpłatnego przekazywania Polskiemu Związkowi Działkowców gruntów pod ogrody działkowe zrekultywowanych, zmeliorowanych, doprowadzenie dróg dojazdowych, zaopatrzenie w wodę i energię elektryczną. Jednocześnie zobowiązuje zorganizowanie środków komunikacji, jeżeli ogrody leżą w znacznej odległości od miejsca zamieszkania działkowców. Ustawa ta położyła szczególny nacisk na ograniczenie likwidacji pracowniczych ogrodów działkowych stwierdzając, iż może ona nastąpić w wyjątkowych wypadkach, uzasadniając szczególnymi potrzebami gospodarczymi lub społecznymi i to za zgodą Polskiego Związku Działkowców. *W przypadku kiedy jednak likwidacja pracowniczego ogrodu działkowego jest konieczna, ustawa zobowiązuje terenowy organ administracji państwowej do przydzielenia terenu zastępczego, nie mniejszego niż dotychczasowy i to w takim terminie aby można było założyć nowy ogród, przed zaprzestaniem działalności ogrodu likwidowanego.*

Założenie nowego ogrodu i odtworzenie urządzeń — spoczywa na jednostce organizacyjnej, w której interesie zlikwidowano ogród. Ponadto ustawa zobowiązuje tę jednostkę do wyrównania wynikłych szkód z tego tytułu oraz do wypłacenia odszkodowań zarówno działkowcom za składniki majątkowe znajdujące się na działkach jak i Polskiemu Związkowi Działkowców za składniki majątkowe stanowiące jego własność.

Na podkreślenie zasługuje przy tym fakt, że jakkolwiek dotychczas obowiązujące przepisy gwarantowały uzyskanie wyrównania szkód i strat wynikłych w związku z likwidacją ogrodu to jednak nie zawierały wyraźnego obowiązku przydzielenia terenu zastępczego w pełni wyposażonego tak jak ogród likwidowany.

W dotychczasowej działalności tutejszego zarządu zgodnie z regulaminem POD w dniu 28 maja 1981 r. zarząd POD złożył sprawozdanie ze swej działalności rocznej przed delegatami poszczególnych ogrodów. Na konferencji tej przyjęto uchwałę, która zobowiązuje zarząd do realizacji na odcinku rozwoju poszczególnych ogrodów jak również zrównania opłat do 1 zł za 1 m² działki dla wszystkich ogrodów. Obecnie z dniem 1.01.82 roku opłata za 1 m² użytkowania działki będzie wynosić 1 zł we wszystkich ogrodach. Na konferencji tej delegaci oceniając naszą pracę z minionego roku dali votum zaufania dla całego zarządu POD i jego komisji, który zgodnie z przepisami wchodzi do Polskiego Związku Działkowców. Obecnie zgodnie z ustawą — nowa nazwa brzmi: Polski Związek Działkowców Zarząd Pracowniczego Ogrodu Działkowego imienia „Obrońców Westerplatte" w Świdniku.

Zgodnie z przyjętym planem pracy komisja kobieca tutejszego zarządu POD pod przewodnictwem kol. Kazimiery Janus oraz przy wybitnej pomocy członkiń tej komisji jak również pomocy pani Janiny Winiarczyk z ZDK zorganizowała spotkanie z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka. Spotkanie dzieci działkowców odbyło się na ogrodzie „Konwalia". Dzieci brały udział w konkursach organizowanych przez ZDK. Wszystkie one otrzymały drobne upominki ufundowane przez zarząd. Za zorganizowanie tej imprezy wymienionym paniom w imieniu zarządu POD składam serdeczne podziękowanie.

W dniach 18—21 czerwca br. zorganizowaliśmy wycieczkę krajoznawczą na Wybrzeże, w której wzięli udział przodujący działkowcy. Złożono kwiaty przed pomnikami przy stoczniach w Gdańsku, Gdyni, na Westerplatte i na Helu. W czerwcu 1981 r. na naszym najmłodszym ogrodzie, który nosi nazwę „Malwa" uruchomiono dwa punkty wodne łagodząc w niewielkim stopniu brak wody na tym ogrodzie. Obecnie gromadzimy materiały oraz przygotowujemy się do budowy sieci wodnej docelowej, której ukończenie planujemy na sierpień br. Przed działkowcami stoi zadanie konserwacji ogrodzeń i budynków POD. Otrzymaliśmy nieodpłatnie przydział złomowanych farb z tutejszego zakładu, które zużyjemy na konserwacje tutejszych obiektów. Apelujemy do działkowców aby na wezwanie gospodarzy świadczyli deklarowaną pracę na rzecz swych ogrodów. Chcemy aby na obchody Dni Działkowca, które prawdopodobnie będziemy obchodzić we wrześniu ogrody nasze były jeszcze piękniejsze.

Józef Piotrowski
przew. zarządu POD

UWAGA REMANENT!

Od momentu w którym klub ZSMP „Iskra" przygarnął pierwszych, po długim remoncie lokalu, gości upłynęły cztery miesiące. Z końcem czerwca klub ponownie wywiesił tabliczkę z napisem „nieczynne", tym razem tylko na trzy tygodnie.

Pora więc jak sądzę, na dokonanie pierwszych rozrachunków, wyciągnięcie pierwszych wniosków i nauk na przyszłość. Zastanówmy się czy placówka kulturalno-oświatowa jaką powinna być „Iskra", do końca wypełnia powierzoną jej przez patrona — młodzieżową organizację oraz profesjonalnych i społecznych animatorów przede wszystkim strony programowej działalności misję? Czy wreszcie jest tym czego oczekiwała świdnicka młodzież, skarżąca się niejednokrotnie na przymus włóczęgostwa z powodu braku godnego jej ambicji kulturalnych przytułku.

Zanim kierownictwo i społeczna rada zadecydowały o tym, że dniem otwarcia klubu będzie dzień 14 marca, wypracowały zatwierdzony przez ZZ ZSMP ramowy oraz marcowy program działalności. Pierwszy z nich mieścił w sobie wiele form kulturalnego spędzenia czasu, biernego lub aktywnego uczestnictwa w organizowanych imprezach (czytelników zainteresowanych bliżej sprawą odsyłam do artykułu „Na drodze ku lepszemu" (Gł. Świdnika hr 9 z 14.04 1981 r.) gdzie przedstawiony jest dokładniej kierunek działalności klubu).

W tym też kierunku ustalane były wszystkie comiesięczne programy, po czerwcowy włącznie. Generalnie, imprezy które miały mieć miejce w „Iskrze" anonsowane były osobno poprzez dostępne środki masowego przekazu. Wielokrotnie więc z głośników zakładowego radiowęzła wydobywały się ogłoszenia typu: klub Iskra zaprasza miłośników sceny na przedstawienie lubelskiego Studium Dramaturgii Współczesnej pt.... itp. Na łamach gazety ukazywały się od czasu do czasu relacje z ciekawszych imprez, natomiast świdnickie słupy obwieszone były non stop bardziej lub mniej udanymi (robota plastyków amatorów) plakatami reklamującymi poszczególne wydarzenia tygodnia. W sumie z podjętych przez klub inicjatyw kulturalnych, wygodniej byłoby chyba analizować te, które nie doszły do skutku niż te, które się odbyły z tej racji, że tych ostatnich była zdecydowana większość.

Nie można mieć większych zastrzeżeń do działalności klubowo-kawiarnianej, bo zgodnie z zapowiedziami udostępnione były klubowiczom gry oraz prasa, może nie o tak szerokim wyborze jakiego można by było sobie życzyć, ale w wymiarze wystarczającym aby bez nudy spędzić wolne np. popołudnie.

Nie realizowanym dotychczas punktem ramowego programu jest młodzieżowy dyskusyjny klub filmowy. Po VII Forum, aparatura filmowa jest gotowa na przyjęcie pierwszych miłośników filmu, co zgodnie z zapowiedziami kierownika Jana Dytrego nastąpi w lipcu.

Z innych stałych imprez z kalendarzyka wypadły czasem, nie zawsze z winy klubu, spektakle teatralne, spotkania z balladą. Najmocniejszym i zawsze pewnym, obok dyskotek punktem programu okazuje się być klub dobrej płyty, a właściwie dwa: Igła i Magic, które zamiennie w każdą środę prezentują ulubione płyty młodego pokolenia.

Trzeba przyznać, że największą frekwencją cieszyły się wymienione wyżej dwie formy działalności.

Najmniej zwolenników jak dotychczas ma niestety Studium Dramaturgii Współczesnej, aczkolwiek sztuki, które proponuje są ciekawe i dobrze zagrane.

Pomimo wielu niedociągnięć organizacyjnych, potknięć programowych działalność na rzecz pracującej lub uczącej się dorosłej młodzieży przebiegała w miarę sprawnie, jak na pierwszy okres dopasowywania, poszukiwań i docierania się wielu mechanizmów. Gdyby zaistniała konieczność udzielenia kierownictwu i społecznej radzie absolutorium lub obdarzenie wotum nieufności, sądzę, że w wyniku głosowania większość opowiedziałaby się za utrzymaniem obecnego status quo w obsadzie animatorów. Nie znaczy to wszakże, że „Iskra" nie ma przeciwników.

Już w parę dni po otwarciu klubu do społecznej rady dotarł podpisany pseudonimem list, w którym czytamy m. innymi: „Wydawało się, że w dniu pierwszej, po półtorarocznej przerwie, dyskoteki klub będą oblegały tłumy młodzieży, że bilety rozprowadzane tydzień wcześniej przez ZM, ZZ ZSMP będą rozchwytywane. Tymczasem...

Przewidywanych tłumów nie było. Myślę, że skutecznym straszakiem dla potencjalnych dyskotekowiczów stała się cena biletów wstępu — 80 zł. (...) Na szczęście znaleźli się ludzie spragnieni dobrej muzyki i zabawy. Przyszli licząc na to, że za taką cenę zobaczą w Świdniku dyskotekę z prawdziwego zdarzenia. Pierwsze wrażenie potwierdzały nadzieje. Wystrój wnętrza — wspaniały! Barek — taki jak oglądamy do tej pory tylko w zagranicznych prospektach i filmach. **Szkoda jedynie, że jego zaopatrzenie stanowi jedynie piwo, coca-cola i napoje chłodzące.** Nam marzyły się coctaile, wina gronowe, lampka dobrego koniaku. Przecież liczyliśmy się z tym, że ceny wewnątrz będą zbliżone do ceny biletu, który upoważnił nas do wstępu.

Siadamy wygodnie na miękkich pufach. Jest przyjemnie i przytulnie. Tylko nie opuszcza nas wrażenie, że nasz prezenter dyskotekowy gdzieś zaginął. Wcale go nie słychać, a jeśli już, to jest to jedynie zapowiedź granego utworu.

„Droga pani Ado! Do „Iskry" nikt nie dopłaca. Jest na własnym rozrachunku. Od tego ile zarobi na dyskotekach zależy, czy zobaczymy kabaret „Czart" czy Macieja Zembatego, którzy bynajmniej nie występują za darmo. Co do dobrych napitków alkoholowych. Rzeczywiście, zgadzam się, były z nimi początkowo problemy, polegające na niemożności przeskoczenia za jednym odbiciem bariery administracyjno-biurokratycznej. W końcu jednak, kompetentna instytucja wydała zezwolenie na sprzedaż koniaków i coctaili, którymi już od dłuższego czasu można było ukontentować podniebienie nawet najbardziej wymagającego smakosza. Poza tym nie zapominajmy, że barek jest w ajencji i że ajent jeśli nie ustawi sobie roboty sam, po prostu nie zarobi. A pieniądz to to co w dzisiejszych czasach się liczy.

Jeśli pani nie wie na czym polega rola prezentera dyskotekowego to służę fragmentem wypowiedzi Jerzego Janiszewskiego, którego osoby nie muszę chyba przedstawiać: „Uważam, że prezenter powinien być niezauważalny. Jego rola polega na właściwym doborze muzyki, nie na gadaniu."

Leszek Zarzeka w artykule „Kultura a młodzież" opublikowanym w nr 14 Głosu Świdnika z 1 czerwca 1981 r. pisze, że młodzież nie ma się gdzie podziać, bo nigdy nie miała możliwości wybudowania sobie domu kultury, teatru czy chociażby klubu, w którym mogłyby się odbywać np. wystawy artystyczne, pogadanki". Klub „Iskra" traktuje jako lokal w którym „podczas dni klubowych królują kolesie tamtejszego personelu", gdzie „działalność kulturalna łączy się z alkoholem".

Jerzy Janiszewski od 7 lat współpracujący ze świdnickim klubem, o którym mowa, twierdzi, że gdyby nie było w nim alkoholu, nikt by nie przyszedł, a fakt, że są koniaki czy coctaile, uważa za zjawisko pozytywne; naukę kulturalnego picia. W sprawie „kolesiów" tamtejszego personelu być może racja stoi po pańskiej stronie, ja nie uważam jej jednak za przeszkodę w czuciu się w klubie jak u siebie, jeśli idzie się tam po to, żeby np. pograć w tenisa. Wystarczy chyba dołączyć do grupy grających?

Krytyczne uwagi pod adresem działalności „Iskry" nie są najgorszym złem: pozwalają jeśli są słuszne trzymać dobry kurs, a o to chodzi. Zjawiskiem, które niepokoi jest brak zainteresowania wręcz obojętność wielu młodych ludzi, dla których klub został wskrzeszony.

W dwa miesiące po ogłoszeniu przez zakładowy radiowęzeł zaproszeń na pierwsze imprezy (wiele z nich było bezpłatnych) wziąwszy pod pachę magnetofon, wybrałam się na wydziały produkcyjne, również do biur w celu poznania uwag młodych na temat działalności klubu. Kilkunastu osobom zadawałam dwa standardowe pytania: Czy chadzasz czasem do Iskry? oraz jak oceniasz jej program? Odpowiedzi były przygnębiające. Na pierwsze pytanie wszystkie, z wyjątkiem jednej osoby odpowiedziały: nie, podając następującą motywację: „nie mam czasu, bo przygotowuję się do egzaminów, „nie mam czasu — jestem mężatką, mam dwoje dzieci', „nie chodzę, bo nie jestem członkiem ZSMP", „dojeżdżam", „chciałem pójść na dyskotekę, ale nie mogłem się dostać".

Programu, osoby, które do Iskry nie chodzą, z reguły nie znają, pomimo, że pisemna informacja o nim co miesiąc dociera na wydziały.

Nie umiem w tym momencie zająć stanowiska; — z bezradności. Na pocieszenie przytoczę fragment wypowiedzi jednej z tych nagranych na magnetofon i jedynej w swoim rodzaju: „Program, który proponuje Iskra jest dosyć bogaty. Będąc żonatym i dzieciatym, mogę z niego wybrać coś dla siebie. Ostatnio z dużym zadowoleniem uczestniczyłem w spotkaniu z balladą".

Na okres wakacyjny Iskra zmienia charakter działalności. Będzie to INTER-KLUB dla wszystkich młodych ludzi pozostających latem w Świdniku oraz dla przybyszów z różnych regionów Polski, spędzających u nas urlopy i wakacje. Przez cztery dni w tygodniu do późnych godzin nocnych królować będą dyskoteki na przemian z innymi imprezami kulturalnymi. INTER-KLUB rusza już 22 lipca. Czy się przyjmie?

Ewa Urbańska

(Dokończenie ze str. 1)

wiele innych. Gromy z nieba nie spadły, nie było zaćmienia słońca, żaden znak nie pojawił się na pogodnym niebie. Załoga jak zwykle śpieszyła do bram zakładu by zdążyć na czas na swoje miejsce pracy. Tylko może widoczną różnicę od poprzednich dni miały panie w barach. Tego dnia bowiem wystawiały inne ceny za garmażerkę. Nie przypuszczały jednak, że to będzie początkiem pierwszego strajku w WSK Świdnik. Od rana na halach falował niepokój i poruszenie; delegaci wydziałów zjawili się w Radzie Zakładowej. Przedstawiono pretensje robotników, którzy nie mogli w barach kupić za tę samą kwotę wyrobów, które nabywali jeszcze dwa dni temu. Na pytanie „dlaczego" nie było odpowiedzi jakiej oczekiwali; stanęły maszyny. Wraz z ceną kotletów coś się zmieniło w ludziach i wzajemnym stosunku między nimi. Nikt nie agitował ani nie informował o buncie, który jeszcze nie sprecyzowany ale jak drożdże narastał w głębi podświadomości. Któżby odważył się stanąć i zakrzyknąć „protestujemy", a jednak w powietrzu ten niemy okrzyk zawisnął. Po pracy ludzie tą samą drogą szli do swoich domów; że coś się stało, nawet niezbyt wnikliwy obserwator, łatwo mógł zauważyć. Wszyscy sciszali rozmowy i usztywniali się gdy w parku dochodzili do ciężarówek stojących koło kortów, wprawdzie pustych.

Potem przyszedł następny dzień podbudowany wieścią podawaną z ust do ust, że druga i trzecia zmiana też nie pracowały. I jak poprzedniego dnia bez zwoływania załoga zebrała się przed biurowcem. Stali razem wszyscy; robotnicy i umysłowi, partyjni i bezpartyjni. Patrzyli na siebie czasem widząc się po raz pierwszy a między nimi wyrastała więź. Dziwne to były uczucia, skąd się brały i co je powodowało? Nie znam tego człowieka, który stoi tuż koło mnie bacząc by nie podeptać kwiatów, ale jest mi bliski, dlaczego? Może ktoś kiedyś napisze o tym pracę naukową ale wówczas nikt o tym nie myślał i nie analizował w jaki sposób w załodze zrodziła się JEDNOŚĆ. Nieprawdą jest, że nikt się nie bał. Przecież każdy podświadomie czuł obawę, że może się coś stać nie bardzo wiedząc co, ale czy znaliśmy wówczas losy Poznania, Gdyni i Gdańska by wiedzieć co nam może grozić? I wówczas załoga po raz pierwszy zażądała by wyszedł do niej dyrektor. Dotychczas to dyrektor wzywał do siebie. Role zostały odwrócone. Wystąpienie dyrektora przerywano, były też i gwizdy — nie tak mówił. A potem wystąpiła nie typowana przez nikogo, nie wybierana, nie upoważniona przedstawicielka załogi pani Zosia. Mówiła proste słowa, takie które każdemu leżały na sercu i sądzę, że każdy pragnął by były wypowiedziane. Niektóre zdania zachowała pamięć i sądzę, że przy takiej okazji warto je przytoczyć. Zaczęła od słów: „Mówi Bartkiewiczowa, ta umysłowa, 30 lat pracy za 3100..., dyrektorze ja jeszcze nie skończyłam, gdy pan mówił ja panu nie przeszkadzałam... niech nikt nie próbuje z nas robić chuliganów, jesteśmy pracownikami, tego zakładu, myśmy ten zakład budowali, to jest nasz zakład i nikomu nie damy go zniszczyć."

A potem jak z nabrzmiałej bańki wysypały się przez długie lata wstrzymywane słowa buntu przeciw lekceważeniu, poniżaniu i łamaniu elementarnej równości. Co było dalej wszyscy pamiętamy. Był wiec o 13-tej i wystąpienie ministra Kopcia z rękami w kieszeniach; był protest przeciw niskim zarobkom i jeszcze nieśmiała nuta o łamaniu praworządności i zasad demokracji — było to co nas bolało. A potem były dni nerwów i wreszcie padło słowo, które stojącym naprzeciw stężałych twarzy robotniczych nie chciało przejść przez gardło lecz wreszcie paść musiało — s t r a j k. Był też i koncert dla dyrekcji rozpoczęty pieśnią robotniczą Międzynarodówką, hymnem,

REFLEKSJE PO ROKU

w powietrze też poszybowało „O cześć wam panowie magnaci" aż w końcu jak Świdnik Świdnikiem po raz pierwszy rozległo się w zakładzie „Boże coś Polskę". Z każdym dniem z każdą godziną wśród załogi rosła jedność. Nie pomogły próby rozerwania, separacji, szykan i gróźb oraz rzucenie argumentu pieniędzy dla fizycznych. I chyba w tym momencie w naszej załodze już zaczęła kiełkować solidarność, którą później uświadomiło nam Wybrzeże. Fizyczni upomnieli się za umysłowymi — pieniądze dla wszystkich albo nie pracujemy bowiem wszystkim jednakowo ceny wzrosły! W tej chwili chyba cała załoga poczuła się szlachetniejsza i godniejsza. Oto my, klasa robotnicza składająca się z dawnych fizycznych i umysłowych teraz już nie jesteśmy podzieleni, stanowimy jedność opartą na solidarności.

Minął rok, emocje opadły, czas przynosił nowe wydarzenia, wiele było refleksji, wiele też powodów do podsycania gniewu, które przynosiły kolejne wydarzenia okrutnej prawdy: W sercach rosła gorycz i złość. Jak można było żyć w takim zakłamaniu? A wyzierało ono zewsząd i tam z góry i tu obok w zakładzie, w wydziale. Ale była też nadzieja, wszystko się zmieni, wszystko naprawimy. A co dziś mamy do powiedzenia? Czy nasze nadzieje ziściły się? Jak wygląda ta naprawa, szumnie zwana odnową? Czy spełniła nasze nadzieje? Te pytania nurtują wszystkich. Dyskusje na ten temat toczą się wszędzie, w kolejce po mięso, w pracy, w rodzinach i nawet w czasie coraz rzadszych spotkań towarzyskich. Krzyczy nimi telewizja i radio. Nie tego spodziewaliśmy się, nie o taką odnowę nam chodziło jaką w wielu przypadkach chce się nam zaaplikować. Administracja totalnie nie sprawdziła się nawet sprawa reglamentacji została zawalona. Postulaty w większości pozostały na papierze mimo, iż uznano je za słuszne, a nawet na niektóre ustalono warunki realizacji. Dotyczy to również naszego zakładu. Jawność życia zakładu, którą miała nam przynieść odnowa łamie się nagminnie, ujawnieni winni dalej są nietykalni, lekceważone jest zdanie załogi. Dotyczy to również naszego miasta. Był dzień, gdy wiele kobiet do pracy przyszło z płaczem. Cóż wywołało ten objaw rozpaczy? Oto dla ich dzieci zabrakło miejsca w przedszkolach. Starsze dzieci dalej chodzą do szkoły na trzy zmiany i wracają późno; do szpitala dostać się niełatwo, przed gabinetami lekarskimi tasiemcowe kolejki, a aby kupić rano mleko trzeba dalej latać na piątą ulicę bo są osiedla bez sklepów. Trudno zauważyć by choć trochę wzrosła troska o mieszkańców. Jak dawniej wszystko trzeba wywalczać i jak dawniej trzeba pokonywać, brak zrozumienia, nawet dla elementarnych potrzeb. Jak to? Więc dalej istnieje podział my i „góra"? Czy taki podział przebiega przez całą Polskę? Na X Plenum sekretarz KC tow. Kania powiedział, iż w Polsce było za mało sprawiedliwości. Zapytajmy dziś siebie czy przybyło jej przez ten rok? Czy wszędzie ona dotarła i już nie trzeba jej wywalczać? Jak wygląda przestrzeganie praworządności i zasad demokracji? Odpowiedzi na te pytania nie będą chyba zbyt optymistyczne.

Cóż więc osiągnęliśmy przez rok? Chyba tę świadomość, o którą nikt z nas nigdy się nie posądzał. Staliśmy się innymi ludźmi wiedzącymi o co nam chodzi. Nie damy sobie odebrać odzyskanej godności choć się to nie podoba. Ale wiemy też, że wszystko do zrobienia jest przed nami, bo nie posunęliśmy się do przodu. Należy jednak wierzyć, że już nigdy nie spiszemy tak kompromitująco zaczynającego się dokumentu jak ten sprzed roku „Porozumienie zawarte pomiędzy dyrekcją, radą zakładową a przedstawicielami załogi..." i nigdy z takiej okazji nie będziemy wznosić pomników. as.

Od redakcji:

My nie zgadzamy się z tą oceną „DZIŚ". Sądzimy, że jest to zbyt jednostronny i „czarny" obraz rzeczywistości. A co na to czytelnicy?

KTiR

Racjonalizacja i wynalazczość jest źródłem wzrostu wydajności pracy, obniżki kosztów wytwarzanych wyrobów oraz poprawy warunków pracy i ochrony środowiska. Rolę tę przyjęły na siebie Kluby Techniki i Racjonalizacji, którym przypada szczególnie istotne zadanie w znalezieniu dróg doskonalenia procesów produkcyjnych, poprawy ekonomiki; w przywracaniu równowagi gospodarczej.

Od wielu już lat Klub Techniki i Racjonalizacji działający przy WSK należy do przodujących w kraju. Świdniccy racjonalizatorzy mają poważny wkład w postęp techniczny i poprawę efektywności gospodarowania przedsiębiorstwa. Przeciętnie w ciągu jednego roku racjonalizatorzy składają około 1000 wniosków, z czego więcej niż połowa znajduje zastosowanie w produkcji. Ponad 20 proc. wniosków dotyczy poprawy warunków pracy, wiele pomysłów zrodzonych wśród świdnickich racjonalizatorów uzyskało świadectwa w Urzędzie Patentowym PRL.

Racjonalizatorzy.

Ruch racjonalizatorski objął wszystkie dziedziny gospodarowania WSK. Prawie całość programu oszczędności materiałów, paliw i energii realizowana jest w WSK poprzez zastosowanie projektów racjonalizatorskich i wynalazczych.

Warto w tym miejscu powiedzieć, że wielomilionowe oszczędności i dziesiątki ton zaoszczędzonego materiału, głównie stopów kuźniczych aluminium i miedzi przyniosły projekty racjonalizatorskie modyfikujące procesy technologiczne kucia odkuwek zmniejszając w ten sposób wsady materiałowe, pracochłonność. Jako przykłady można przytoczyć projekty na zmianę konstrukcji matrycy i odkuwki 7N uzyskując efekt roczny — 788 tys. zł.

Zmiana konstrukcji matrycy i procesu technologicznego kucia odkuwki stalowej 722 S oraz zmiana cięcia materiału na tę odkuwkę — dały efekt roczny 201 tys. zł. Jest wielu reprezentantów stale rosnącej rzeszy czynnych racjonalizatorów i wynalazców, którzy mają bardzo duży udział w osiągnięciach pomiędzy innymi ogłaszanie konkursów w celu obniżki materiałochłonności, pracochłonności i poprawy warunków pracy, ukierunkowanie ruchu racjonalizatorskiego na bieżące problemy techniczno-ekonomiczne zakładu, dukcyjno-ekonomicznych zakładu. Wielu świdnickich racjonalizatorów ma na swym koncie wnioski, które dały WSK ponad milionowe oszczędności — Marian Lipko, Roman Piątek, Witold Iwanicki, Jan Czogała, Stanisław Nakonieczny, Stanisław Szymura, to tylko część nazwisk spośród szerokiego grona czołowych, długoletnich racjonalizatorów.

Zakładowy Klub Techniki i Racjonalizacji w okresie swej wieloletniej działalności był inicjatorem zobowiązań, konkursów i współzawodnictwa w dziedzinie propagowania racjonalizacji na naszym terenie.

Program działania przewiduje propagowanie współzawodnictwa między kołami wydziałowymi, opieka nad młodymi racjonalizatorami, to tylko niektóre z form działalności klubu, który otrzymał za nią wiele wyróżnień i odznaczeń, między innymi złotą odznakę „Zasłużony Działacz Związku Zawodowego Metalowców", wyróżnienie WRZZ i OWNOT za udział w konkursie „Oszczędzamy stal, metale nieżelazne i materiały importowane", dyplomy uznania MPM i ZG ZZM za wyniki uzyskane w krajowym konkursie „Stać nas na lepiej i więcej" oraz dyplomy uznania WRZZ i WKTiR za udział w „Czynie październikowym" i „Lubelskiej racjonalizatorskiej sztafecie 35-lecia PRL".

Podczas VII konferencji sprawozdawczo-wyborczej w dniu 11 marca br. wybrano zarząd i prezydium KTiR. W skład zarządu weszło 19 osób. W skład prezydium: Zdzisław Lorek — przewodniczący, Kazimierz Gromada — sekretarz, Włodzimierz Lorenc i Roman Teleszko — wiceprzewodniczący oraz Jan Bilski, Zbigniew Gawski, Zenon Gębała, Marian Oleszko i Zygmunt Skiba. Tyle historii. O bieżących osiągnięciach wkrótce.

iw.

W rocznicę wydarzeń lipca 1980

Załoga WSK PZL w Świdniku znalazła się w przededniu rocznicy wydarzeń z lipca 1980. Ktoś temu jak pamiętamy w zakładzie miała miejsce robotnicza demonstracja będąca protestem przeciwko wynaturzeniom polityczno-społeczno-gospodarczym kraju. Lipcowy protest załogi WSK wyrażony strajkiem łączący cele obywatelskie i pracownicze przebił się w Polskę.

Rocznicę tych wydarzeń obchodzić będziemy 11 lipca br. w wolną sobotę. Komitet obchodów ma już zaakceptowany program uroczystości. W tym dniu w godzinach porannych odprawiona zostanie msza święta ,organizacja NSZZ Solidarność otrzyma sztandar związkowy ufundowany ze składek członkowskich, zaś na terenie zakładu odsłonięty zostanie pamiątkowy obelisk. Rodziny pracowników zwiedzać będą zakład. Uroczystość uświetnią imprezy estradowe. Na uwagę zasługuje — kabaret satyryczny z udziałem łódzkich aktorów. A oto co powiedzieli na temat obchodów „Lato 1980" pracownicy WSK.

Marian Wróblewski — Jeżeli mamy już obelisk upamiętniający wydarzenia lipcowe należałoby z rozwagą przygotować się do jego odsłonięcia. Uroczystość powinna być skromna ale pełna głębokich przemyśleń nawiązujących do wydarzeń minionego roku.

Jan Zalewski — Gdyby w kraju żyło nam się tak jak należy, nie mielibyśmy tego rodzaju uroczystości. Skoro jednak jest inaczej sądzę, że przygotowując się do obchodów komitet organizacyjny uczyni wszystko by uroczystość pozostała na długo w pamięci załogi.

Teresa Nowak — Dobrze byłoby zorganizować w tym dniu w zakładzie, gdzieś w widocznym miejscu wystawę fotografii i dokumentów z Lata 1980. Nieodzownym będzie przypomnienie krótkiego historycznego rysu wydarzeń, omawiającego tło i przebieg strajku w zakładzie.

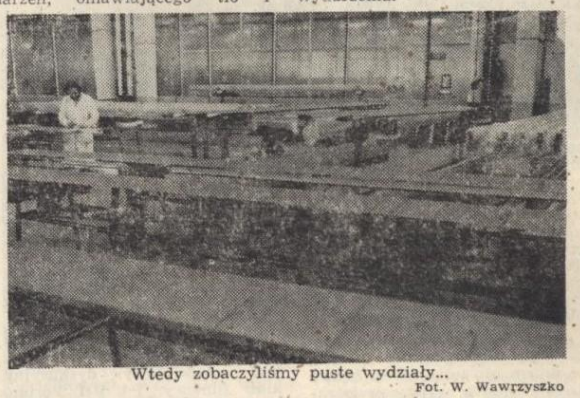

Wtedy zobaczyliśmy puste wydziały...

Fot. W. Wawrzyszko

Ryszard Michalski — Uroczystość należy potraktować bardzo poważnie. Przypomnieć trzeba fakty, odsłonić obelisk, złożyć wieńce i kwiaty. Przemówienia okolicznościowe winni wygłosić przedstawiciele Solidarności i dyrekcji. Obydwie strony jak wiadomo doszły rok temu do porozumienia.

Władysław Choiński — Dziś jeszcze nie wiem gdzie stanie obelisk. Ja widziałbym go jednak przed zakładem. Jeżeli stanie na terenie przedsiębiorstwa patrzeć będą na niego głównie pracownicy. Pomnik przed zakładem to dostęp do niego szerokich rzesz społeczeństwa, naszych dzieci i wnuków.

Władysław Malicki — Nie wyobrażam sobie uroczystości bez wiecu załogi. Obelisk — symbol wydarzeń minionego roku to pamiątka dla pokoleń. Moim zdaniem powinien stać w tym miejscu, gdzie rozegrały się pamiętne wydarzenia.

Tadeusz Jezierski — 11 lipca odsłonięty zostanie obelisk. W tym dniu należy wiernie przypomnieć wszystkie historyczne fakty robotniczego zrywu w Świdniku. Okolicznościowe przemówienia winni wygłosić przede wszystkim przywódcy strajku, późniejsi członkowie komisji zakładowej NSZZ Solidarność. Widziałbym na tej uroczystości delegację z Kęczmisk.

Tadeusz Szymczyk — Na dzień uroczystości lipcowych powinna być gotowa kronika świdnickiego strajku. A w ogóle uroczystość winna być ukazana szeroko w środkach masowego przekazu i zarejestrowana przez kamery filmowe.

k.

Po pierwszych turnusach

Od 20 maja br. osoby korzystające z wypoczynkowych wczasów pracowniczych zobowiązane są zgodnie z zarządzeniem ministra handlu wewnętrznego i usług do przekazania — po zgłoszeniu się w domu wczasowym — kierownikowi ośrodka wypoczynkowego lub osobom przez niego upoważnionym części kart zaopatrzenia w wymiarze określonym przez zarządzenie. Jaki skutek wywołała wieść o wczasach na kartki?

Pracownik kuźni zajmujący się sprawami socjalno-bytowymi tego wydziału stwierdził, że „ludzie nie garną się ostatnio na wczasy, bo panuje opinia, że system kartkowy wpływa na pogorszenie wyżywienia w ośrodkach".

Jesteśmy w początkach lipca. Wróciły już z wypoczynkowych wojaży pierwsze partie wczasowiczów. Oto ich wrażenia.

Włodzimierz Ciężak — pracownik obróbki mechanicznej II. Wczasy z żoną i dzieckiem spędzaliśmy w Kołobrzegu w terminie od 30 maja do 13 czerwca. Mieszkaliśmy w komfortowo urządzonym ze wszelkimi wygodami, łącznie z opieką lekarską na miejscu ośrodku zjednoczenia IKAR. W obowiązującym obecnie nawet na wczasach systemie kartkowym, ośrodek w Kołobrzegu dobrze daje sobie radę: dorosłe osoby mogą narzekać na ilość, ale jakość jedzenia jest bardzo dobra. Jeśli chodzi o organizację wypoczynku: były jazdy konne, zawody sportowe, wieczorki taneczne i plaża. Pogoda nam dopisała, na 14 dni zanotowaliśmy tylko trzy godziny deszczu. Wypoczęliśmy, jesteśmy bardzo zadowoleni.

Wiesława Filipowicz — wydział obróbki — anodownia. Dostałam skierowanie na wczasy czteroosobowe FWP do Rewala k/Trzebiatowa. Decyzja oddawania kartek weszła po trzech dniach naszego pobytu tam. Suma sumarum na cztery osoby w tym 3-letnie bliźnięta, pobrano z przydziału mięsnego dwie kartki dziecinne i kurczaka, a pobyt nasz trwał tam od 22 maja do 4 czerwca. Mieszkaliśmy w piętrowych budynkach. Mieliśmy tylko 300 m do morza, poza tym zwiedzaliśmy ciekawe miejsca, zabytki. Zaplanowane zabawy nie odbyły się ze względu na żałobę po prymasie Wyszyńskim. My nie korzystaliśmy z całodniowych wycieczek ze względu na dzieci. Nie mogę narzekać: miejscowość nie przepełniona; do morza blisko, woda i plaża bardzo czyste. Życzyłabym sobie takich urlopów więcej.

Jak się okazuje, w ośrodkach wczasowych nie jest najgorzej tak, że decyzja skorzystania z tej formy wypoczynku nie powinna stanowić ryzyka.

ew.

Ech, te papierosy

Brakuje ich, przydziały na osobę w zakładzie są skromne — to wszystko prawda ale z kulturą wśród kupujących jest często mocno na bakier. Onegdaj przed kioskiem vis a vis Urzędu Miejskiego przy zakupie papierosów poturbowano kobietę. Mało tego byli tacy przechodnie, którzy zachowując się niesłychanie arogancko usiłowali bezprawnie skontrolować kiosk — czy też po zakończeniu sprzedaży papierosów nie pozostawiono w nim jeszcze kilku kartonów „Popularnych" i „Silesi". Przykre ale niestety prawdziwe. Tylko dlaczego właśnie u nas — w Świdniku?

k.

Świadków nie było

To wydarzenie wstrząsnęło sumieniami mieszkańców naszego miasta. Nie wszystkich jednak. Na dworcu świdnickim w biały dzień na oczach tłumu oczekujących na swój pociąg pasażerów uderzony przez pijanego zginął 61-letni człowiek. W dwa dni później jeszcze nie było (oprócz konduktorki z pociągu) żadnych świadków zajścia. Do wszystkich patrzących wówczas z peronu mam pytanie: czy przyjęlibyście równie bierną postawę gdyby napadniętym był ktoś wam bliski? Pomyślcie!

m.

Szanujmy książki

Informujemy, że w celu odzyskania wielu cennych i poszukiwanych pozycji wydawniczych Dom Książki wprowadził w niżej podanych księgarniach działy skupu i sprzedaży używanych książek, Lublin — ul. Hutnicza 20, Al. PKWN 8/13, Krak. Przedm. 29 (wyd. medyczne i prawnicze), Krak. Przedm. 39 (wyd. techniczne i rolnicze).

Wiele cennych książek znajduje się w naszych biblioteczkach domowych. Niektórzy z nas z nich nie korzystają i niejednokrotnie zastanawiają się gdzie je przechować bądź też co z nimi zrobić. Równocześnie wielu czytelników daremnie poszukuje w księgarniach książek, których nakłady już dawno zostały wyczerpane.

Problem jest poważny i książki należy ratować od zniszczenia przez odstąpienie ich innym czytelnikom. W tym celu wprowadzono działy skupu i sprzedaży używanych książek. Odzyskanie w ten sposób wielu cennych pozycji pozwoli na ich uratowanie od zniszczenia i chociaż w części zaspokoi potrzeby czytelników. Księgarnie z działami używanych książek skupują i sprzedają poszukiwane książki wydane w Polsce Ludowej po roku 1944.

Księgarnie antykwariaty skupują i sprzedają: starodruki, reprinty, grafiki, stare mapy, plany i atlasy, słowniki, encyklopedie, poradniki, książki naukowe i popularno-naukowe oraz literaturę piękną, książki dla młodzieży i lektury szkolne.

Wycena książek odbywa się wg najnowszych cenników. W niektórych przypadkach istnieje nawet możliwość pięciokrotnego podwyższenia ceny katalogowej zakupywanej przez antykwariat książki.

Od Solidarności

W połowie czerwca br. odwiedził internat w Karczmiskach przedstawiciel ZKZ. NSZZ Solidarność przy WSK PZL Świdnik WŁODZIMIERZ KOZAK, który wręczył w imieniu załogi WSK dary zebrane w przedsiębiorstwie dla młodzieży znajdującej się pod opieką specjalną. Młodzieży internatu przekazano m.innymi: bluzki damskie, sukienki, spódnice, garsonki, żakiety, płaszcze, kurtki, koszule nocne, halki, bluzki pidżamowe, kostiumy kąpielowe, chustki, berety, szaliki, rajstopy, torby damskie, marynarki, spodnie, kurtki męskie, swetry, fartuchy szkolne, mundury harcerskie, koszule męskie, podkoszulki, szorty, czapki, rękawice, skarpety i obuwie damsko-męskie.

Dyrekcja internatu w imieniu młodzieży przekazuje serdeczne podziękowanie wszystkim tym pracownikom wytwórni, którzy przekazali upominki. Osobne podziękowanie skierowuje dyrekcja pod adresem LESZKA ŚWIDERSKIEGO, niestrudzonego łącznika ds. współpracy między zakładem a internatem.

k.

MISTRZOSTWA TUŻ TUŻ

Już niedługo, bo 14 sierpnia rozpoczynają się IV Śmigłowcowe Mistrzostwa Świata. Na lotnisku Aeroklubu Ziemi Piotrkowskiej, w miejscu rozegrania mistrzostw 6 czerwca przeprowadzono eliminacje polskich zawodników.

Startowało 11 dwuosobowych załóg. Rozegrano 4 konkurencje przewidziane w regulaminie mistrzostw: zlot na punktualność i akcja ratownicza, manewry precyzyjne, przelot nawigacyjny i slalom. Jak już wiadomo naszym czytelnikom z ostatniego w ub. r. numeru Głosu każdy kraj może reprezentować 5 załóg oraz trzy uczestniczące tylko w klasyfikacji indywidualnej.

W skład pierwszej piątki zakwalifikowały się aż trzy załogi fabryczne WSK. **Najlepszy w ogólnej kwalifikacji był duet Zdzisław Treder i Andrzej Sawicki.** Zwycięską załogą w konkurencji rajdowo - nawigacyjnej, w której praktycznie ważyła się kolejność lokat byli **Zbigniew Domina i Andrzej Górnicki.** W skład polskiej reprezentacji zakwalifikowała się także załoga **Ryszard Kasperek i Krzysztof Grzesiczak.**

Piloci wysoko ocenili poważne potraktowanie i poprawną organizację eliminacji z jednym może wyjątkiem — przygotowania sędziów, dla których obce były niektóre niuanse sportowego latania na śmigłowcach. Precyzję wykonywania zadań w czasie mierzono z dokładnością do tysięcznej sekundy. Inną metodę manewrowania liną niż w ostatnich mistrzostwach w Witebsku zastosowali operatorzy. Tym razem znajdowali się oni na zewnątrz śmigłowca i stojąc na stopniu regulowali wychylenie 5-metrowej liny, na której końcu zawieszone było wiadro z wodą. Ilu treningów wymaga płynny lot z wodą między bramkami wiedzą tylko ci, którzy próbowali tej trudnej sztuki. Bardzo wiele zależy tu od właściwej współpracy w załodze. Do tego zaś trzeba trenować, trenować trenować...

Właśnie. Od lutego kandydaci na zawodników mistrzostw w każdym miesiącu trenowali przez tydzień. Ale nie wszyscy. Zawodnicy z WSK Świdnik mają bowiem kłopoty ze sprzętem. Jest dokładnie tak jak w przysłowiu o szewcu, który bez butów chodzi. Trzem świdnickim załogom obiecano dwa śmigłowce. Niechby i tak było ale w pewnym momencie śmigłowców po prostu zabrakło. Na jedno ze zgrupowań przylecieli z opóźnieniem, na następne do Łodzi nie stawili się wcale. Trudno się w takiej sytuacji dziwić, że koledzy z reprezentacji (a więc i rywale) zaczynają ich po prostu lekceważyć. Inni przebąkują coś o zmianie składu reprezentacji. Są to przecież przygotowania do mistrzostw świata a nie do okręgowych zawodów...

Wola walki naszych zawodników jest zdecydowana, dotychczasowe przygotowanie jak wykazały wstępne boje wysokie tylko, że od pewnego czasu rozpoczęły się eliminacje w odwrotnym kierunku. Jaka będzie więc reprezentacja jedynego producenta śmigłowców w Polsce na polskich śmigłowcowych mistrzostwach? Czy będzie mogła nawiązać równorzędną walkę z kolegami, którzy przylecą z całego świata?

Odpowiedzi na pytanie jak będą wyglądać nasi piloci szukałam w dziale reklamy WSK. Kierownik, **Zbigniew Piasecki:** Zamówiliśmy sporo upominków i reklamówek ze znaczkami mistrzostw i znakami firmy. Załogi otrzymają porządne zestawy upominków przeznaczone na wymianę i reklamę naszej firmy. Mniej wyraźna jest sprawa ubrań. Jesteśmy limitowani środkami, choć oczywiście musimy zadbać przynajmniej o nowe mundury. Kombinezony robocze muszą być standardowe z racji oszczędności... WSK przygotowuje w Piotrkowie wystawę sprzętu produkowanego w naszej fabryce, będzie tam 5 śmigłowców (SM-1, SM-2, Mi-2 w dwu wersjach, Kania) oraz makieta Sokoła, plansze i zestawy informacji technicznej i produkcyjnej. Do Świdnika zaproszeni zostaną dziennikarze, których interesować będą warunki produkcji śmigłowców.

Kilka ciekawostek dotyczących organizacji mistrzostw. Spodziewany jest przyjazd Siergieja Sikorskiego, syna słynnego konstruktora śmigłowców. Wszyscy piloci z niecierpliwością oczekują na konkurencję nieobowiązkową — pilotaż dowolny. Jest to tradycyjnie już możliwość obejrzenia sprzętu z całego świata oraz rozpoznanie jego możliwości. Dyrektorem mistrzostw po wyborze dotychczasowego Stanisława Kolasy na I sekretarza KW w Piotrkowie został kierownik aeroklubu łódzkiego Alojzy Górny. Natomiast wbrew nadziejom naszych pań nie została zgłoszona trzecia (po polskiej i radzieckiej) damska ekipa w związku z czym panie mogą startować tylko w konkurencjach indywidualnych.

Zdzisława Tredera pytam czego życzyłby sobie i swoim kolegom. Odpowiedział: by polska ekipa była najlepsza, bo duch bojowy jest w niej na pewno najwyższy! A tak naprawdę? — by nie spaść za daleko.

— Dołączamy się do tych życzeń. Kciuki trzymać i dopingować świdniczan będzie komu, o to zadbała już sekcja lotnicza SIMP, która przewiduje wyjazd dwóch autokarów miłośników tego pięknego sportu do Piotrkowa.

Maria Balicka

Duży (Sokół) ...

... i mały (Huges)

Mi-2 w akcji. Fot. T. Sugier

Co się zmieniło?

(Dokończenie ze str. 1)

w tym roku w Dniu Drukarza nikt z ramienia kierownictwa nie przyszedł powiedzieć: no, drukarze, wszystkiego najlepszego.

W zakresie pracy i poszanowania praw drukarza zmieniło się dużo. Po strajku wysunęliśmy postulaty, ażeby układ zbiorowy pracowników poligrafii był w pełni szanowany. Przy NSZZ „Solidarność" utworzona została z siedzibą w Lublinie sekcja ds. pracowników poligrafii, która broni naszych interesów. Teraz układ zbiorowy jest w pełni honorowany przez dyrekcję, związki zawodowe — ku zadowoleniu drukarzy. Traktuje się nas jak pracowników, a nie murzynów do roboty. Mamy kilka uwag co do organizacji pracy. Należałoby dokonać weryfikacji druków, znormalizować i zamawiać centralnie, aby uniknąć marnotrawstwa papieru, którego teraz tak brakuje..."

W wydziale kuźni z wysuniętych rok temu 6 postulatów kilka wykonano. Ale z ich realizacji pracownicy nie są wcale zadowoleni: wprawdzie wprowadzono dodatek kuźniczy, ale również korektę czasu. Trzeba pracować szybciej, co wpływa na spadek jakości pracy i wypadkowość. „Rozmawialiśmy z Solidarnością. Od sierpnia mają się przyłożyć i wypreferować kuźnię. Tylko, że my mamy już dość tych preferencji. Niech nam dadzą to co nam się należy. Jeżeli kowal zarabia mniej o ok. 1500 zł od średniej stawki zakładowej, a jego pracy nie da się porównać do innej, to coś jest nie tak. Po dziesięciu latach pracy tutaj lecą korzonki nerwowe, żylaki, słuch i wzrok. Nic dziwnego, że ludzie ciągle odchodzą. W wydziale zmienia się nie na lepsze a na gorsze. Nie ma roboty. Przestoje spowodowane są brakiem zamówień i nierytmicznością dostaw materiałów. Piece nie są przystosowane do produkcji. W warunkach gdy ropa, którą zużywamy kosztuje nas więcej niż wynosi wartość produkcji, należałoby się zastanowić czy kuć w tych warunkach odkuwki, zmienić warunki, czy zamknąć cały ten interes. Na każdej naradzie produkcyjnej podnoszony jest problem, żeby piece zmienić albo wprowadzić inny nagrzew. Bez skutku.

Po przytoczonych wyżej wypowiedziach widać, że w zakładzie trochę się zmieniło, ale niestety często na gorsze. Przy czym nie daje się zauważyć kryzysu postaw ludzi wobec pracy, lecz kryzys systemu pracy. W większości, pracownicy oceniają ubiegłoroczny protest jako mało efektywny w skutkach. Czują się jak Syzyf, który dopchał swój kamień do szczytu góry i cały już rok siedząc na nim ociera pot z czoła.

Ewa Urbańska

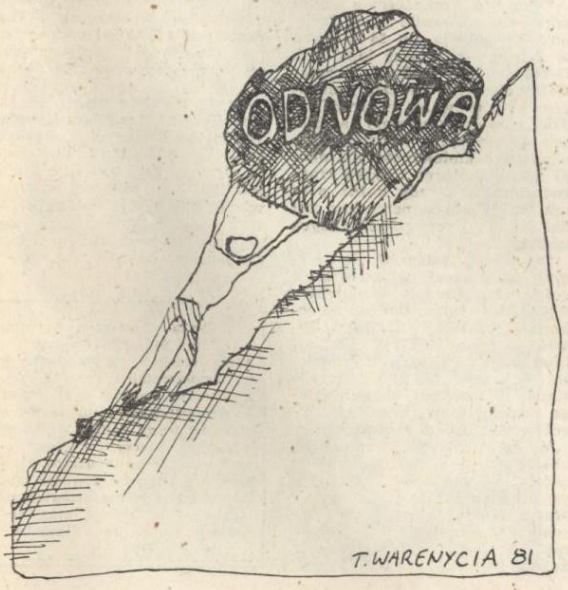

Bez niedomówień

Piłkarze świdnickiej Avii wywalczyli II ligę! Ich awans do klasy wyższej jest niepodważalny. Na trzecim froncie drużyna grała z pasją, większość spotkań rozstrzygnęła na swoją korzyść i w ostatecznym rozrachunku uplasowała się na drugim premiowanym miejscu w tabeli. A jeszcze kilka lat temu jak pamiętamy — piłkarze ze Świdnika awansowli do ligi przy „zielonym stoliku", z racji poszerzenia II-ligowego frontu. Dyskusji na ten temat było niemało.

Sezon piłkarski 1980/81 należy uznać za udany. Po rocznej przerwie mamy ponownie II ligę. O tym, że zaczną się w niej kłopoty innym razem. Przy awansie do klasy wyższej pisać nie wypada. Dziś spróbujemy podsumować sezon. Start drużyny w III lidze nie był najlepszy. Rozbity okręt, który na szczęście nie zatonął po opuszczeniu załogi przez kapitana (czytaj: trenera Andrzeja Gajewskiego) kołysał się niepewnie na burzliwych falach. Nowy selekcjoner mgr JANUSZ IŻYŃSKI dopiero „raczkował" na świdnickiej ziemi. Był wielką niewiadomą a zarazem i ryzykantem. Drużyna nie stanowiła monolitu była w rozsypce, nastroje wśród zawodników były również nie najlepsze. Już w pierwszym meczu świdnicka jedenastka zanotowała wpadkę z Koroną Kielce. Świdniczanie przegrali na wyjeździe tracąc dwie bramki w ciągu ostatnich pięciu minut. Spotkanie w Kielcach rozpamiętywano dosyć długo. Świdnickie „kameleony" poderwały się jednakże do lotu w drugim meczu z Sandecją. Wysoka wygrana przyniosła odzyskanie samopoczucia i równowagi. Drużyna wygrała później kolejno z Karpatami, Wisłoką i Lublinianką. Porażka z Glinikiem nie zepsuła humoru zespołowi. Potem był remis z Siarką, pogrom Nowej Dęby, wygrana z Lechią z Tomaszowa Mazowieckiego i nokaut lidera z Bielska. BKS przegrał w Świdniku aż 5 : 0! Od tego momentu uwierzono, że awans do II ligi leży w zasięgu drużyny. Dwa ostatnie zwycięskie mecze I rundy z Orłem i Iglopolem zakończyły chlubnie jesienny rozdział. Na wiosnę było znacznie gorzej ale procentował zwycięski marsz jesieni. Najlepiej zaprezentowała się Avia w meczach z Garbarnią Kraków i BKS-em. W drugiej rundzie rozgrywek świdniczanie grali jednakże w kratkę. O dogonieniu lidera nie było mowy. Po nieoczekiwanych porażkach z Glinikiem i Karpatami chodziło jedynie o utrzymanie za wszelką cenę drugiej pozycji. W trybach naszej drużyny znowu coś zazgrzytało. Czerwone kartki zarobili Nowosad i Kostrzewa. Całe szczęście, że na finiszu czołówka opadła z sił i zaczęła tracić punkty na rzecz drużyn ze środkowych i dolnych rejonów tabeli. Wygrana Avii w rewanżowym meczu w Bielsku z miejscowym BKS przesądziła sprawę. Złotą bramkę na wagę awansu do II ligi zdobył LESZEK WRÓBEL. Świdniczanie rozegrali dobry mecz. Jesienią br. biegać będziemy znowu od kiosku do kiosku za „Przeglądem Sportowym" by poczytać co też pisać będą fachowcy o naszym zespole. II ligę wywalczyli następujący piłkarze: **Zbigniew Kondziak, Leszek Wróbel, Dariusz Bartoszewski, Bogdan Bukowski, Marian Kopczan, Władysław Kuraś, Jan Lisiewicz, Lucjan Oskroba, Krzysztof Tosiek, Marek Kostrzewa, Roman Nowosad, Wiesław Kołodziej, Ryszard Czyż, Wincenty Rogala, Dariusz Iluczek, Henryk Kagankiewicz, Robert Tomczyk, Jan Gieroba, Ryszard Borowiec i Jacek Komendarski.** Zespół prowadził trener mgr **Janusz Iżyński** współpracując z **Marianem Kostaniakiem, Marianem Guzem i Marianem Meksułą.** Gratulujemy i życzymy zdobycia długoletniego abonamentu w szeregach II-ligowców.

M.K.

Fot. W. Wawrzyszko

Piłkarze mają żal

Konkretnie mają żal do sędziów spartakiady. Zdaniem kapitana drużyny z wydziału obróbki mechanicznej III poziom sędziowania w dorocznych spartakiadach stale się obniża. Jego również zdaniem jak i pozostałych kolegów sędziowie podchodzą zbyt rygorystycznie do wydarzeń na boisku, na którym grają przecież amatorzy. Wydają oni w wielu przypadkach błędne decyzje krzywdzące zespoły. Jest jeszcze jeden poważny zarzut pod adresem sędziów, a mianowicie, że na kilka wybranych drużyn patrzą łaskawym okiem zaś pozostałych wprost nie cierpią. Dotyczy to głównie sędziów Z.S. i J.M. (nazwiska znane redakcji). Pozostali sędziowie nie wchodzą w rachubę. Sędziują poprawnie. O jeszcze jednym problemie sygnalizuje w imieniu piłkarzy kapitan tego zespołu. Spartakiada powinna być relaksem tylko i wyłącznie dla ludzi produkcji, a nie A-klasowych piłkarzy. Jeżeli tak dalej będzie wydział nasz już nigdy nie wystąpi w spartakiadzie.

No cóż!? Oddolnych sygnałów nie należy nigdy lekceważyć. Kto wie czy po wystąpieniach tego wydziału inni nie zechcą wnieść nowych zastrzeżeń. Po raz pierwszy od lat w trybach piłkarskiej spartakiady mocno zgrzytnęło. nie sądzimy, że dojdzie przez to do bojkotu rozgrywek, ale sprawie trzeba się przyjrzeć bliżej i sprawiedliwie ocenić sytuację. Stąd wniosek, o powołanie komisji z Ogniska TKKF, która podjęłaby się roli mediatora. Ewentualne oczyszczenie z zarzutów sędziów prowadzących zawody bądź też uznanie ich winy to pierwsza sprawa. Druga — to zmiany na przyszłość w regulaminie co do zawodowych piłkarzy występujących w klubach. Tego być nie powinno! *A w ogóle to do wszystkich drużyn, sędziów i organizatorów spartakiady zwracamy się o spokój i rozwagę. Nie gramy przecież o mistrzostwo świata...*

k.

Z bocznej trybuny

Po rocznej przerwie piłkarze Avii powrócili do II ligi. A oto co powiedzieli na ten temat obserwatorzy ostatniego meczu naszych piłkarzy w III lidze — z Iglopolem,

mgr JANUSZ POPŁAWSKI (przew. WFS w Lublinie)

Sukces piłkarzy świdnickich jest poza wszelkimi podejrzeniami. To był prawdziwy sport bez żadnego politykierstwa i układów. W tej maszynie wszystko grało — dobrze spisywali się zawodnicy i szkoleniowcy, na wysokości zadania stanęli działacze. Awans do II ligi to poprawa pozycji klubu świdnickiego w województwie i kraju.

mgr STANISŁAW KUCHARUK (naczelnik miasta)

W czerwcu br. sportowy Świdnik miał znowu swoje święto. Awans piłkarzy do klasy wyższej napawa optymizmem. Klub zaczyna odzyskiwać dobre tradycje. Prawie wszystkie sekcje stoją dziś mocno na nogach.

ZBIGNIEW PUCZEK przew. ZKZ NSZZ „Solidarność"

Nie tak dawno jeszcze odczuwało się niechęć załogi do sportu. Kryzys był bardzo widoczny. Sezon 1980/81 to wyraźny marsz do przodu piłkarzy i bokserów. Jeżeli w klubie da się uporządkować część spraw organizacyjnych będziemy z pewnością świadkami nowych sukcesów naszych sportowców. NSZZ Solidarność deklaruje pomoc Avii.

JAN ALEKSANDROWICZ (kier. sekcji piłki nożnej)

Szczęście dopisało Avii! Tego się nie da ukryć. W sporcie jest ono niestety bardzo potrzebne. Wystartowaliśmy do rozgrywek rozbici lecz osiągnęliśmy cel. Piłkarze nie mogą zawieść kibiców, zwłaszcza że zaczyna ich być coraz więcej. A to dobry znak!

mgr JANUSZ IŻYŃSKI (trener drużyny)

Sezon bardzo udany. Piłkarze uzyskali awans do II ligi i zakwalifikowali się do rozgrywek o Puchar Polski na szczeblu centralnym. Nasz bilans jest korzystny. W rozgrywkach o mistrzostwo III ligi przegraliśmy tylko pięć razy. Strzeliliśmy przeciwnikom 50 bramek. 11 zdobył rutyniarz Kostrzewa, a 10 młody Iluczek. Wygraliśmy dwukrotnie z liderem. Dziękuję za pomoc zawodnikom, szkoleniowcom, działaczom i kibicom.

STEFAN SZNAJDER (kierowca)

Kto jak kto ale ja mam szczęśliwą rękę. Kiedy wiozę piłkarzy na mecz wracamy zawsze z dwoma punktami. Mamy solidny zespół. Życzyłbym sobie wozić drużynę nadal i zaliczać punkty już w II lidze.

Zebrał: M. K.

Czytelnicy piszą

Siła uderzenia

Czytając artykuł w naszym świdnickim New York Timesie (Głos Świdnika nr 17) o sukcesie drużyny bokserów Avii, która to po raz któryś tam weszła w szeregi II-ligowców „wyboksowując" Victorię 16 : 4 z uwagą przestudiowałem wypowiedź trenera naszych rozbijaków pana Waldemara Kowalskiego, który trzymając żelazną garścią klubowych kołakosportowców głosi wspaniałe teorie, które po przeczytaniu podnoszą czytelnika — kibica na duchu. Cóż więc ów trener powiada? Twierdzi, że już jeżeli przegrać to z lepszym od siebie przeciwnikiem. Dalsze wywody sprowadzają do wręcz przeciwnych wniosków. Idąc bowiem po linii wypowiedzi (no i oczywiście szkoleniowej) dowiadujemy się, że najważniejszą jest kondycja i siła ciosu. Dać raz dobrze po łbie i przytomnie wykorzystując zamroczenie walić dotąd, póki przeciwnik nie wywinie hołubca na matę. Jest to jak sam twierdzi „szlachetna sztuka samoobrony". Winszuję! A na co przyda się boks, gdy taki „pięściobij" trafi na posiadającego umiejętność posługiwania się judo lub karate? Gdyby tamci sztukmistrze chcieli do ostatka wykorzystywać swoje możliwości po każdym spotkaniu wynoszono by z maty kilku połamańców i nieboszczyków. A gdzież osławiona „szermierka na pięści"? Ten cały kunszt zwodów, uników, odskoków? Był kiedyś w Lublinie taki bokser, który podobnie jak pan trener Avii radzi — posługiwał się li tylko siłą uderzenia. Czasami nawet trafił i wygrywał. Z zasady był przez przeciwników obijany. Odporny też był setnie. Widywałem go później, jak z rozwianym włosem do ramion mknął ulicami Lublina na motorowerze. Twierdzenie, że „technika, szybkość, dynamika — przyjdą później — jest chyba nieporozumieniem. Moim zdaniem (nie jestem trenerem boksu) w pierwszej kolejności należałoby uczyć właśnie tych elementów walki. Dostać bowiem mocno w łeb można bowiem bez szkolenia technicznego i nie tylko na ringu. I też mocno. Daleki jestem od sugerowania jakiejś metody szkoleniowej panu trenerowi. Sądzę, że gdy chodzi o punkty ligowe, zdobywa się je najskuteczniej tą właśnie „kubańską" szkołą. Z tym, że Kubańczycy oprócz silnego ciosu umieją dużo więcej. Natomiast każda walka, każde spotkanie sportowe wówczas jest miłe dla oglądających gdy mogą podziwiać wysoki kunszt opanowania techniki danej dyscypliny, finezję pomysłów, które przecież są możliwe w walce bokserskiej. Bo wygrana na punkty żadnemu bokserowi ujmy nie przyniosła. Wręcz przeciwnie — zachwycano się stylem, refleksem, oceną i wyczuciem dystansu, pracą nóg, unikami. Faktem jest, że do młocki nie trzeba wielkiej techniki. Ale nie o to chodzi. Chodzi przede wszystkim o ZDROWIE młodych ludzi, którzy uprawiają tę dyscyplinę. Ile zdrowia odbiera przegrana przez nokaut? Dowodem jest pauzowanie zawodnika po takiej przegranej iluś tam meczów. Nie wiem jak się na to zapatrują lekarze sportowi. Moim zdaniem powinna być kara za... znokautowanie przeciwnika. Walczyć należy tak aby było to bezpieczne dla innych zawodników, z którymi przychodzi się spotykać na ringu, macie, bieżni czy boisku. Realizujmy hasło stare ale wciąż aktualne: „przez sport do zdrowia", nie zaś do ośrodka zdrowia.

grot.

Podziękowanie

Pracownikom Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku, którzy pomocą i sercem uczestniczyli w ciężkich dla nas chwilach, oraz orkiestrze zakładowej, chórowi „Arion" i wszystkim, którzy wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych najdroższego nam męża i ojca

ZDZISŁAWA PRAŻMO

serdeczne podziękowanie składają pogrążone w głębokim smutku

— żona i córeczka.

W ZST JUŻ WAKACJE

Uroczyste zakończenie roku szkolnego w Zespole Szkół Technicznych odbyło się 24 czerwca w sali widowiskowej kina Lot. Dyrektor ZST Andrzej Krygier złożył obecnym na sali pedagogom podziękowanie za trud dydaktyczno-wychowawczy, a młodzieży życzył wykorzystania wpojonych umiejętności dla dobra indywidualnego i dobra kraju zwłaszcza teraz gdy każda para rąk, każdy umysł potrzebny jest dla odnowy i oczywiście udanych wakacji.

Do życzeń dołączyli się również zaproszeni na uroczystość goście: Jan Czogała — dyrektor WSK, Mieczysław Ciebień — sekretarz KZ PZPR, Zbigniew Puczek — przew. ZKZ NSZZ „Solidarność", Wojciech Wyszomirski — przew. ZZ ZSMP, przedstawiciel komitetu rodzicielskiego Zenon Kasiura oraz były dyrektor ZST Adam Hadrawa.

W tym roku kolejna grupa absolwentów opuściła mury szkoły. W grupie tej znajduje się absolwent pięciotysięczny — **Marek Kozak,** który z rąk dyrektora otrzymał dyplom podobnie jak jego wyróżniający się koledzy.

Jan Czogała wręczył pracownikom **Janinie Mazurek i Waldemarowi Pielakowi** odznaczenia przyznane przez ministra przemysłu maszynowego „Za zasługi dla szkoły". Z grona nauczycieli nagrody kuratora otrzymali **Halina Słoniec i Kazimierz Rypulak.** Wśród wyróżnionych książkami znaleźli się najlepsi uczniowie, sportowcy, stali bywalcy biblioteki szkolnej, aktywni członkowie PTTK, TPPR, oddziału OC, samorządu i koła muzycznego. Występy tych ostatnich zakończyły uroczystość.

Dekadówka Samorządu Robotniczego WSK „PZL-Świdnik"
Adres redakcji: 21-040 Świdnik, ul. Przodowników Pracy 1, tel. 120-61 wew. redakcji 51-51 i 53-67 rozgłośni 51-52. Redaguje zespół w składzie: Maria Balicka (redaktor naczelny), Mieczysław Kruk, Jerzy Jurak, Irena Wierzchoś, Ewa Urbańska,. Korekta: Barbara Cioczek. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo skrótów.
z. 866 z dn. 1.07.81 r. — 3.000 N-2

www.bibliotekaswidnik.pl